

Trybuna Opolska
45-086 OPOLE
ul. Powstańców Śląskich 9

Nr z dn.

49 27. 28-02-93

665 Kronika towarzyska. Wydarzenie sezonu

JANUSZ GŁOWACKI i jego dramat

Trynaście lat temu, na dwa tygodnie przed ogłoszeniem stanu wojennego, ceniony warszawski prozaik i dramaturg, a także playboy — Janusz Głowacki wyjechał do Londynu na premierę swojej sztuki „Kopciuch”. Tam zastał go 13 grudnia '81. I to był powód trwałej emigracji utalentowanego literata.

Po kilku miesiącach Głowacki przeniósł się do Nowego Jorku i postanowił zrobić karierę amerykańskiego pisarza. Zdawał sobie od początku sprawę, że to będzie piekielnie trudne, bo do USA codziennie przyjeżdża z taką myślą kilka tysięcy artystów różnych branż, a tylko bardzo nielicznym udaje się „przebić” przez mur tamtejszych układów zawodowo-towarzyskich.

Popularny nad Wisłą „Głowa” miał sporo szczęścia, ale nie od dziś wiadomo, że szczęście sprzyja naprawdę dobrym!

ryl Streep. I tak to Janusz Głowacki z Warszawy niespodziewanie stał się jedną z barwniejszych postaci artystycznego Manhattanu.

W nowej tutejszej rzeczywistości „Głowa” w ojczyźnie bywa często, towarzysko i zawodowo, bo jego kolejne sztuki grywane są w najlepszych polskich teatrach, ze Starym w Krakowie na czele. Jesienią amerykańsko-polski(?) dramaturg przywiózł maszynopis dziełka zupełnie wyjątkowego — „Antygona w Nowym Jorku”. Sztukę natychmiast wziął do druku „Dialog”, a przygotowaniem prapremiery światowej zajął się stołeczny teatr „Ateneum” pod dyktando Janusza Warmińskiego. Najpierw chciał tę „Antygonę” reżyserować sam Gustaw Holoubek, ale tak się w końcu nie stało i pewnie szkoda. Wreszcie okazało się, że będzie ją inscenizować Izabella Cywiń-

wskiego, a znawcy współczesnej sceny polskiej wręcz twierdzą, że to jest jedna z tych dwóch-trzech wielkich ról tego lubianego aktora, występującego już przecież ćwierć wieku. Recenzje w ogóle są entuzjastyczne o wszy stkich: aktorach (poza Franczewskim: Ciunelis, Michałowski, Talar) i nawet o pani reżyser, choć na mój gust jest to reżyseria nadmiernie... subtelna, że aż prawie niewidoczna.

Ale ten spektakl był wydarzeniem nie tylko teatralnym, lecz także (może — głównie!) kuluarowym. Siedzibę teatru na parę godzin przed rozpoczęciem przedstawienia obstawiła policja, i nic dziwnego, bo premierę uświetniła obecnością pani premier Suchocka w towarzystwie ministrów: Syryjczyka, Kuronia i Osiatyńskiego. Była też „silna grupa” z Unii Demokratycznej: Mazowiecki, Nowina-Konopka, Ambroziak. Sfery „belwederskie” reprezentował jedynie prezes PRiTV Janusz Zaorski, natomiast z lewicy nie dało się zauważyć nikogo. No i jeszcze tłum znakomitych artystów z Gustawem Holoubkiem na czele, i reżyserzy filmowi, i piękne aktorki, a poza tym wszystkie warszawskie snooby, dla których zabrakło miejsc w fotelach, więc dwie i pół godziny spektaklu przestali pod ścianami. Publiczność spisała się dzielnie i nie tylko nikt nie wyszedł w trakcie, ale nawet po przerwie ludzi jakby przybyło, pomimo dyżurów w kuluarach nerwowych BOR-owików.

A po przedstawieniu na ostatnim piętrze budynku teatru odbył się wielki, elegancki bankiet — z udziałem wszystkich Szanownych Gości (i z Panią Premier oczywiście też!), którego fundator — firma „Brabork” (właściciel ekskluzywnej restauracji „Foksal”) częstowała prawdziwym szampanem, kawiozem i sałatkami, a w darmowym barze świeciły pełnym blaskiem wielkie butle koszernej wódki...

Najstarsi ludzie nie pamiętają w stolicy tak wykwintnej premiery teatralnej. A na świecie — podobno — tak jest zawsze!

(PAI)

JANUSZ ATLAS



To szczęście polegało na tym, iż jego pierwszą emigracyjną sztukę sceniczną pt. „Polowanie na karaluchy” przeczytał sam Arthur Miller, klasyk amerykańskiego pisarstwa teatralnego i po lecł ją (oraz autora) „papierowi” nowojorskiego teatru — Josephowi Pappowi. „Polowanie na karaluchy” wystawił sławny reżyser, zdobywca Oscara („Bonnie and Clyde”) Artur Penn, a główną rolę kobiecą zagrała Me-

ska, była pani minister kultury, i po trzech latach administrowania jest to jej pierwsza praca w wyuczonym zawodzie.

Prapremiera polska odbyła się 13 lutego, na cztery tygodnie przed prapremierą amerykańską w Waszyngtonie.

Sztuka jest tragifarsą, skromną, ledwie w czteroosobowej obsadzie. Ale za to — jakiej! Absolutnym wydarzeniem artystycznym jest kreacja Piotra Fronce-